



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

## Bolszewika bij! Lubelszczyzna 1920 r.



# Wdzięczność i pamięć

Zwycięstwo dało nam dwie dekady niepodległej Ojczyzny

**W**ielkość zwycięstwa 1920 roku jest tym znaczniejsza, gdy dostrzeżemy, w jakim momencie do niego doszło i jak blisko Polska była od tragedii, która pogrzebałaby nie tylko naszą dopiero co odzyskaną niepodległość, ale doprowadziłaby też do zagłady cywilizacji łacińskiej.

Katastrofa wydawała się nieuchronna, nie tylko z powodu nadciągających bolszewickich hord, ale i sytuacji międzynarodowej – obojętnych czy wręcz wrogich sąsiadów oraz ze względu na sytuację wewnętrzną. Opisał ją już po zwycięstwie Stefan Żeromski: „Trzeba to wyznać otwarcie i bez osłony, że lenistwo ducha Polski, cudem z martwych wskrzeszonej, ściągnęło na tego ducha batog bolszewicki. Polska żyła w lenistwie ducha, oplątana przez wszelkie gałęźnictwo, paskarstwo, łapownictwo, dorobkiewiczostwo kosztem ogółu, przez jałowy biurokracizm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialnej władzy. Wszystka wzniosłość, poczęta w duchu za dni niewoli, zamarła w tym pierwszym dniu wolności. Walka o władzę, istniejąca niewątpliwie wszędzie na świecie, jako wyraz siły potęg społecznych, partii, obozów i stronnictw, w Polsce przybrała kształty monstrualne. Nie ludzie zdolni, zasłużeni, wykształceni, mądrzy, których mamy dużo w kraju, docierali do steru władzy, lecz mężowie partii i obozów najzdolniejsi czy najsprytniejsi w partii lub obozie. Jak po spuszczeniu wód stawu, ujrzeliśmy obmierzłe rojowisko gadów i płazów”.

### Wszystko dla zwycięstwa

Udało się przełamać ten stan i zmobilizować niemal wszystkie grupy społeczne, środowiska. „Niech na wołanie Polski nie zabraknie żadnego z jej wiernych i prawych synów, co wzorem ojców i dziadów pokotem położy wroga u stóp Rzeczypospolitej. Wszystko dla zwycięstwa! Do bronii!” – głosił apel Rady Obrony Państwa, podpisany przez Józefa Piłsudskiego.

Rozpoczął się wyścig między ludzką małością a dążeniem do wielkości, jakiej wymagał ten czas próby. Nikt jeszcze nie wiedział, kto wygra: „Polska czy oni?”, ale zaczęła się praca na rzecz zwycięstwa.

Ponad 100 tysięcy zaciągnęło się do Armii Ochotniczej, dowodzonej przez generała Józefa Hallera. Do służby Ojczyźnie szczególnie ofiarnie podążyła inteligencja – profesorowie wyższych uczelni i jakże liczni studenci, nauczyciele, artyści, dziennikarze, sędziowie, adwokaci, lekarze. 38-letni historyk, prof. Marcei Handelsman, który profesorski tytuł otrzymał przed rokiem, tłumaczył, iż „jako inteligencja, która przez długie lata jako jedyna w Polsce głosiła hasło niepodległości własnego państwa, mieliśmy obecnie obowiązek bezpośredniej walki

**Gdyby Piłsudski i Weygand  
w bitwie pod Warszawą  
nie zdołali powstrzymać  
triumfalnego pochodu armii  
sowieckiej, to nie tylko  
chrześcijaństwo doznałoby  
klęski, lecz i cała cywilizacja  
zachodnia znalazłaby się  
w niebezpieczeństwie**

za Ojczyznę. Mieliśmy nadto obowiązek obrony kultury przed najazdem barbarzyństwa”.

Jakże niewyobrażalnie brzmią dzisiaj niektóre doniesienia sprzed stu lat, gdy środowiska twórcze Warszawy wspólnie powołały Komisję Mobilizacyjną Związków Artystycznych i Literackich dla Obrony Państwa. Nie zabrakło wśród nich aktorów, muzyków – ówczesnych ulubieńców publiczności. Swoją akces do służby na rzecz wojska zgłaszali posłowie, pracownicy wszystkich ministerstw, urzędnicy, lekarze, dentyści, weterynarze, adwokaci, sędziowie, warszawska inteligencja, właściciele drukarni, litografii,

introligatorni, odlewni czcionek i stereotypowni, przedstawiciele Związku Zawodowego Kelnerów, Związku Młynarzy Polskich, rzemieślnicy wszystkich cechów, robotnicy... Lista ta wydaje się nie mieć końca, obejmuje wszystkie grupy zawodowe. Ci, którzy nie mogli zaciągnąć się do wojska, wspierali żołnierski wysiłek ofiarami pieniężnymi. Miliony padły na kolana w modlitwie, prosząc o zwycięstwo.

### Obroncy wolności

W momencie decydujących zmagania gen. Lucjan Żeligowski walczący pod Radzyminem notował: „Istniało bardzo duże napięcie sił materialnych, a szczególnie moralnych obu armii. Rosjanie widzieli przed sobą cel prawie osiągnięty. Z pozycji ich było widać ognie i światła Warszawy. My broniliśmy naszej stolicy już z rozpaczą. Walczyły nie tylko armaty, karabiny i bagnety, ale serca i psyche obu armii. Oni byli zwycięzcami, my zwyciężonymi. Droga do Warszawy stała otworem. Zdawało się, że bez przeszkody wejść do niej może nieprzyjaciół”. Ale nie wszedł.

„Gdyby Piłsudski i Weygand w bitwie pod Warszawą nie zdołali powstrzymać triumfalnego pochodu armii sowieckiej, to nie tylko chrześcijaństwo doznałoby klęski, lecz i cała cywilizacja zachodnia znalazłaby się w niebezpieczeństwie” – pisał brytyjski dyplomata lord Edgar Vincent D'Abernon, autor nazwania zmagania pod Warszawą „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata”.

Zwycięstwo dało nam dwie dekady niepodległej Ojczyzny, a gdy ćwierć wieku później Polska znalazła się pod komunistycznymi rządami, pamięć zepchnięta w domowe zacisza przypominała o nieodległej wielkości. Dzisiaj na nas spada obowiązek wdzięczności i pamiętania. ●



DR JAROSŁAW  
SZAREK  
PREZES IPN



Warszawa, 18 lipca 1920 r., żołnierze Armii Ochotniczej przed wymarszem na front



27 sierpnia 1920 r. do Zamościa dotarł 31. Pułk Strzelców Kaniowskich pod dowództwem kpt. Mikołaja Bołtucia



FOT. WSH

# Obrona Zamościa w 1920 r.

## Polacy i Ukraińcy przeciwko bolszewickiej nawaie

**J**ednym z najsylniejszych epizodów wojny polsko-bolszewickiej była bohaterska obrona Zamościa, która zatrzymała bolszewicką 1. Armię Konną Siemiona Budionnego nacierającą spod Lwowa w kierunku Warszawy.

Latem 1920 r. Armia Czerwona ze względów politycznych nacierała w dwóch rozbieżnych kierunkach, co stało się jedną z przyczyn późniejszej klęski bolszewików. Polska była bowiem tylko pierwszym etapem do ataku na zachodnią i południową Europę. Front Zachodni Michaiła Tuchaczewskiego parł w kierunku zachodnim na Warszawę z zamiarem przebicia się do Niemiec. Natomiast Front Południowo-Zachodni pod dowództwem Aleksandra Jegorowa skręcał w kierunku południowo-zachodnim, by po zdobyciu Lwowa i Galicji Wschodniej przekroczyć Karpaty. Zastępcą Jegorowa w charakterze komisarza politycznego frontu był Józef Stalin.

W składzie Frontu Południowo-Zachodniego główną siłą uderzeniową była 1. Armia Konna pod dowództwem Siemiona Budionnego, która 5 czerwca 1920 r. przełamała front polski na południe od Kijowa i parła na zachód. Polacy przez długi czas nie byli w stanie jej zatrzymać i rozbić. 11 sierpnia Jegorow i Stalin otrzymali rozkaz skierowania Armii Konnej w kierunku na Lublin i Warszawę w celu wsparcia oddziałów bolszewickich atakujących stolicę. Samowolnie nie wykonali jednak tego polecenia, ponieważ chcieli za wszelką cenę zdobyć Lwów i maszerować szybko na Węgry.

Bolszewicy zostali jednak powstrzymani na przedpolach miasta. 17 sierpnia armia Budionnego stoczyła z polskimi obrońcami Lwowa zacięty bój pod Zadwórzem, który określa się mianem „polskich Termopili”. Tymczasem marszałek Józef Piłsudski wykorzystał lukę w ugrupowaniu bolszewickim, wyprowadzając 16 sierpnia słynną kontrofensywę znad Wieprza, która zmusiła wojska Tuchaczewskiego do panicznego odwrotu. Po dziesięciu dniach Front Zachodni był rozbity. W Bitwie Warszawskiej Armia Czerwona straciła 25 tysięcy zabitych w walce i 66 tysięcy jeńców.

## Grupa bojowa „Zamość”

Nie był to jednak koniec wojny, a bolszewicy starali się odzyskać inicjatywę. Wciąż niepokonana pozostawała 1. Armia Konna Budionnego, która z opóźnieniem ruszyła spod Lwowa w kierunku Lublina i Warszawy. Na jej drodze stanęła załoga Zamościa. Zadanie zorganizowania obrony miasta otrzymał płk Marko Bezruczko – dowódca ukraińskiej 6. Siczowej Dywizji Strzelców, która jako jednostka sprzymierzona walczyła u boku Wojska Polskiego od maja 1920 r., wyróżniając się swoją walecznością podczas walk odwrotowych z Kijowa. W rozkazie z 22 czerwca 1920 r. dowódca polskiej 3. armii gen. Edward Rydz-Śmigły pisał: „6 dywizja ukraińska, zachowując hart ducha, mimo że cofając się, oddaje swoją ojczyznę na pastwę wroga, jak wierny,

**Budionny popełnił kardynalny błąd, każąc swoim kawalerzystom szturmować miasto. Załoga Zamościa przez dwa dni powstrzymywała zażarte bolszewickie ataki. Najcięższe walki toczyły się przez cały dzień 30 sierpnia oraz w nocy na 31 sierpnia. Około północy udało się nawet bolszewikom przełamać obronę od strony wsi Janowice**

dobry towarzysz broni pilnuje naszego północnego skrzydła”.

15 sierpnia 1920 r. Naczelne Dowództwo WP postanowiło wycofać dywizję z frontu pod Chełmem i skierować na południe dla wzmocnienia armii ukraińskiej gen. Omelanowicza-Pawłenki, broniącej linii rzeki Dniestr i połączenia z Rumunią. Jedną z dwóch brygad tworzących dywizję zdążyła się załadować do pociągu i transportem kolejowym odjechała na południe. 27 sierpnia płk Bezruczko otrzymał ze sztabu 3. armii rozkaz następującej treści: „6 Ukraińska Dywizja Strz. – wstrzymać załadunek i podporządkowawszy sobie wszystkie znajdujące się w rejonie Zamościa polskie jednostki, stworzyć grupę i przyjąć na siebie obronę Zamościa”.

Improwizowana grupa bojowa „Zamość” składała się z połowy 6. Dywizji Siczowej, polskiego 30. Pułku Strzelców Kaniowskich i dwóch pociągów pancernych. Grupa ta wyruszyła z Zamościa na wschód z zadaniem obsadzenia przeprawy na rzece Huczwie. Bezruczko pozostał w Zamościu i 28 sierpnia rano został odcięty od podległych sobie jednostek przez idącą od strony Lwowa bolszewicką kawalerię Budionnego. Jako najwyższy rangą oficer objął dowództwo obrony miasta.

Z oddziałów 6. Dywizji Siczowej w Zamościu pozostały tylko sotnia (kompania) sztabowa i kureń (batalion) saperów, w sumie 400 ludzi. Ukraińscy saperzy w ciągu kilku dni postawili wokół miasta mocną linię zasieków, a za nimi pobudowali łańcuch silnych gniazd oporu z wygodnie usytuowanymi szańcami. Główny trzon załogi miasta stanowił 31. Pułk Strzelców Kaniowskich pod dowództwem kapitana Mikołaja Bołtucia, liczący 2320 żołnierzy i oficerów.

## Bolszewicy odparci

Budionny popełnił kardynalny błąd, każąc swoim kawalerzystom szturmować miasto. Załoga Zamościa przez dwa dni powstrzymywała zażarte bolszewickie ataki. Najcięższe walki toczyły się przez cały dzień 30 sierpnia oraz w nocy na 31 sierpnia. Około północy udało się nawet bolszewikom przełamać obronę od strony wsi Janowice. Kontruderzenie pododdziału rezerwowego pozwoliło wyprzeć wroga poza zasieki. Gdyby Armia Konna przebiła się na tyły wojsk polskich w kierunku Lublina, mogłoby to zaważyć poważnie na zamierzonej przez Piłsudskiego operacji nad Niemnem.

Obrona Zamościa związała siły wroga i pozwoliła polskiemu dowództwu na ściągnięcie dodatkowych jednostek, które zamknęły armię Budionnego w kotle okrążenia. 31 sierpnia rano bolszewicka Armia Konna wycofała się spod Zamościa i pod Komarowem stoczyła bitwę z oddziałami polskiej kawalerii. Starcie to przeszło do historii jako największa bitwa konna XX wieku. Pobita i poważnie osłabiona 1. Armia Konna Budionnego zdołała się wydostać z okrążenia i przebić na wschodnią stronę Bugu pod Hrubieszowem. Do końca wojny nie odzyskała już jednak swojej wartości bojowej.

O tym, że żołnierze polscy i ukraińscy dobrze wypełnili swoją powinność, świadczy tablica pamiątkowa umieszczona w zamojskim Arsenale, która obwieszcza w językach polskim i ukraińskim: „W hołdzie obrońcom Zamościa przed bolszewicką nawałą 28-31 VIII 1920 r. Żołnierzom 6 Dywizji Strzelców Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej płk. Marka Bezruczki oraz żołnierzom polskim 31 Pułku Strzelców Kaniowskich kpt. Mikołaja Bołtucia i innych jednostek Wojska Polskiego”.

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN oraz profesorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.



**DR HAB. MIROSŁAW SZUMIŁO**



# Szable w dłoń

Bitwa pod Cyncowem 16 sierpnia 1920 r.

Żołnierze 7. Pułku  
Ułanów Lubelskich



FOT. NAC

**K**iedy 14 sierpnia 1920 r. toczyły się ciężkie walki o Warszawę, a kierownictwo bolszewickiej Rosji z godziny na godzinę oczekiwało meldunku o zajęciu stolicy Polski, w Lublinie trwały gorączkowe przygotowania do obrony miasta, które było ważnym węzłem logistycznym i komunikacyjnym na tyłach polskiego frontu.

Aby opóźnić marsz nieprzyjaciela, grupie kpt. Zygmunta Zajchowskiego, złożonej z batalionów etapowych – 5. łódzkiego i 5. lwowskiego (około 900 słabo uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy) – nakazano obronę „za wszelką cenę” drogi Włodawa – Lublin. O świcie 15 sierpnia bataliony zostały niespodziewanie zaatakowane pod Zabrodziem i Świerszczowem przez idącą na Lublin bolszewicką grupę bojową generała Dotola, której rdzeń tworzyły pułki strzeleckie (514. i 515.), wspierane przez baterię artylerii i dywizjon jazdy (ponad 2 tys. żołnierzy).

## Nierówne siły

Mimo zaskoczenia dwukrotnie odparto nieprzyjaciela. Kiedy uderzył po raz trzeci, na stanowisko dowodzenia kpt. Zajchowskiego zajeżdżał motocyklem podchorąży ze sztabu polskiej 3. armii, student-ochotnik, jakich wielu zgłosiło się do służby na froncie. Przywiózł nowy rozkaz: bataliony miały wesprzeć uderzenie 3. Dywizji Piechoty Legionów na Włodawę. Wiadomość błyskawicznie rozeszła się wśród żołnierzy, dodając sił w nierównej walce. Krótco potem przybył oficer 2. Dywizjonu Artylerii Konnej z informacją, że dwie baterie stoją w pobliskim Cyncowie nad rzeką Świną, gdzie jest punkt zborny 4. Brygady Jazdy mjr. Cypriana Bystrama. Kapitan Zajchowski nakazał odwrót do Wólki Cyncowskiej, aby nazajutrz wspólnie z jazdą stoczyć bój z grupą Dotola.

Zanim jednak nadciągnęły pułki jazdy, rankiem 16 sierpnia nieprzyjaciel całą siłą zaatakował bataliony etapowe. Batalion lwowski został rozbity, żołnierze batalionu łódzkiego pod komendą kpt. Zajchowskiego cofali się w ciężkiej walce. 2 Dywizjon Artylerii Konnej wspierał ich ogniem, a następnie wraz z piechotą odszedł do wsi Głębokie, gdzie organizowano nową linię obrony.

Około południa bolszewicy przedarli się do stanowisk baterii. Dowódca dywizjonu mjr Edward Robakiewicz wydał komendę strzelania „na kartacz”. Lufy armat opuszczono, do obsługi obok kanonierów stanęli ofi-

cerowie. Salwy oddane wprost w tyraliery wstrząsnęły przeciwnikiem. Kapitan Zajchowski poderwał batalion łódzki do kontrataku. Nieprzyjaciel rzucił się do ucieczki i Polacy odbili Głębokie.

Poprawa położenia była jednak chwilowa. Bolszewicy szykowali kolejne natarcie, kiedy koło godz. 14.00 na pole bitwy przybył mjr Bystram z 3. Pułkiem Ułanów (450 szabel). Kapitan Zajchowski zameldował, że piechota jest wyczerpana, przybita stratami, ale powierzone zadania wykona. Major Bystram postanowił rozstrzygnąć bój uderzeniem batalionu łódzkiego i 3. Pułku Ułanów na Cynców, z równoczesnym obejściem skrzydła nieprzyjaciela wzdłuż rzeki Świniki przez nadciągający 7. Pułk Ułanów (478 szabel).

O godz. 16.00 ruszyły naprzód spieszone szwadrony 3. Pułku Ułanów. Rozgorzał zacięty bój. Komisarze bolszewicy, wybiegając przed tyraliery, krzykiem zachęcali czerwonoarmistów do szturm. Na odcinku 2. szwadronu walczone wręcz; ułani, nie mając bagnetów na karabinach, bili bolszewików kolbami. W ogień poszli gońcy i łącznicy. Żołnierze batalionu łódzkiego dotarli do stanowisk rosyjskich w Wólce Cyncowskiej, ale nie mogli ich przełamać. Wszędzie dawała o sobie znać przewaga liczebna przeciwnika. Kiedy kpt. Zajchowski został ciężko ranny, piechurzy zabrali nieprzytomnego dowódcę i zaczęli się cofać.

Major Bystram nie dysponował już żadnym odwodem. Z ciężkim sercem siadł do pisania rozkazu odwrotu, gdy przyspieszył łącznik, meldując, że 7. Pułk Ułanów rozbił nieprzyjaciela i gna go przed sobą. Major Bystram zanotował, że wiadomość ta „była promieniem słonecznym z jeszcze nierozwianych chmur”, i wydał rozkaz, aby 3. Pułk Ułanów uderzył w szyku konnym ławą szwadronów.

## Zwycięska szarża

Kiedy piechota i 3. Pułk Ułanów toczyły ciężki bój, dowódca 7. Pułku Ułanów mjr Zygmunt Piasecki przeprowadził odprawę z oficerami, kończąc ją słowami: „Nieprzyjaciel wtargnął głęboko w nasz kraj, zadając nam straty w ludziach i w materiale. Za to wszystko nie należy go oszczędzać, a bić, ile się zmieści”.

Dwa spieszone szwadrony skierował na Cynców. Nie zastawszy tam wroga, ułani ruszyli na Wólkę Cyncowską ze śpiewem: „Jak to na wojence ładnie”, i biegiem dopadli stanowisk nieprzyjaciela, wywołując panikę w jego szeregach. Na krzyk: *biełopoliaki наступajut!*,

bateria artylerii, tabory i sztab Dotola uszły w najwyższym pośpiechu. Wówczas mjr Piasecki rzucił do natarcia spieszony szwadron techniczny 7. Pułku Ułanów, który rozproszył skrzydło tyraliery 514. pułku walczącej z 3. Pułkiem Ułanów.

Ostatni cios zadał 1. szwadron ppor. Tadeusza Jakubskiego. Ruszył do szarży jak na ćwiczeniach: na czele pierwszej ławy ppor. Jakubski z szablą w dłoni, obok ułan z proporczykiem szwadronu, 15 kroków za nimi ława plutonów, pięćset kroków z tyłu druga ława z ppor. Wacławem Haczyńskim. Czterdziestu ułanów pierwszej ławy znikło w masie piechoty, lecz impet uderzenia sprawił, że czerwonoarmiści rzucili się do ucieczki. Miejscami dochodziło do walki wręcz. Świadek boju pisał: „Powstają charakterystyczne sceny: tu zbierają się zwarte grupy żołnierzy sowieckich, by bagnetami odpierać szarżujących ułanów, obok kilku jeźdźców rąbie szablami rozbiegających się na wszystkie strony bolszewików. Komisarz bolszewicki próbuje strzelać z karabinu maszynowego. [...] Opodał, rzuciwszy broń, zmyka do lasu większa grupa przeciwnika: obraz walki przypomina epizody wspaniałych szarż dawnych czasów”.

Podporucznik Jakubski padł, szarżując na stanowisko karabinu maszynowego; za czyn ten został pośmiertnie awansowany do stopnia rotmistrza.

Kłeska czerwonoarmistów była zupełna. Beładnymi gromadami uciekali ku przeprawie przez Świnę, trafiając tu pod ogień karabinów maszynowych 7. Pułku Ułanów. Brzeg rzeki i podejścia do mostu zasłaly ciała zabitych. Na pobojowisku zebrano setki porzuconych karabinów i plecaków. Polacy stracili 82 poległych i rannych. Strat przeciwnika nie liczono.

Kapitan Zajchowski za postawę i dowodzenie na polu walki został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, zaś bitwę pod Cyncowem uwieczniono na tablicach Grobu Nieznanego Żołnierza jako przykład męstwa i nieustępliwości żołnierza polskiego, broniącego kraju przed bolszewicką inwazją. ●

Autor jest  
pracownikiem  
Uniwersytetu  
Kardynała Stefana  
Wyszyńskiego.



**PROF. JANUSZ  
ODZIEMKOWSKI**



# Bohaterska sanitariuszka

Teresa Grodzińska – pierwsza dama Orderu Wojennego Virtuti Militari w II RP

**P**odczas obchodów rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 r. wspominamy kunszt wojenny dowodzących bitwą. Lecz na ogromne słowa uznania zasługują również ci, którzy w pierwszej linii, z narażeniem życia, realizowali założenia taktyczne dowódców. Ich odwaga, nieustępliwość i poświęcenie miały decydujący wpływ na losy nie tylko tej bitwy, ale i całej wojny. Przykładem ogromnego bohaterstwa i poświęcenia jest postać Teresy Grodzińskiej.

Teresa Jadwiga Grodzińska urodziła się 20 grudnia 1899 r. w majątku Jaszowice w powiecie radomskim. Była piątym z kolei dzieckiem Feliksa i Bronisławy z Arkuszewskich. Dzieciństwo spędziła wśród starszego rodzeństwa w majątku rodziców. W czasie I wojny światowej Jaszowice uległy zniszczeniu. Rodzina Grodzińskich przeniosła się do Radomia. Teresa uczyła się w prywatnych Zakładach Naukowych Żeńskich Marii Gajl. Początki nie były łatwe. Wychowana na wsi, uwielbiająca wolne przestrzenie nie mogła z początku przywyknąć do życia miejskiego. Jednak aktywna praca społeczna pozwoliła Teresie na szybką aklimatyzację.

Była zdolną i lubianą uczennicą. „Prosta, bezpośrednia, żywiołowa natura, pełna radości życia, zdobyta wysiłkiem stale ćwiczonej woli – już jako piętnastoletnia dziewczyna zapaliła się do pracy społecznej. Należała do tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej, brała czynny udział w pracy niepodległościowej i jako delegatka organizacji wyjednała u władz szkolnych założenie na terenie gimnazjum drużyny harcerskiej. Wziąwszy raz w duszę ideologię harcerską, promieniowała nią jak ogniskiem wewnętrznego światła na koleżanki” („Ziemia Radomska”, nr 112 z 20 V 1934).

Po ukończeniu gimnazjum podjęła dalszą naukę w szkole ogrodniczej w Warszawie. Wychowanie w duchu patriotycznym i wzorce wyniesione z domu spowodowały, że w związku z ciężką sytuacją na froncie wojny polsko-bolszewickiej wiosną 1920 r. przerwała naukę. Ukończyła kurs sanitarny i odbyła praktykę pielęgniarską w warszawskim Szpitalu Ujazdowskim.

## Męczeńska śmierć

Teresa chciała walczyć w pierwszej linii. Wraz z kuzynką Janiną Zdziarską zgłosiły się na ochotnika do wojska i dołączyły jako sanitariuszki do 2. batalionu 4. Pułku Piechoty Legionów. Nie brał on bezpośredniego udziału w Bitwie Warszawskiej, stanowiąc odwód Naczelnego Wodza. W związku z pomyślnie układającą się sytuacją pod Warszawą pułk został 18 sierpnia 1920 r. wysłany pod Hrubieszów, gdzie toczyły się zacięte i krwawe walki z armią bolszewicką.

Teresa, pracując przy opatrywaniu rannych oraz niosąc pomoc przy ich ewakuacji, wykazała się olbrzymim hartem ducha i niezwykłą wytrzymałością. Dowód szczególnego bohaterstwa dała podczas przeprawy przez płonący most na rzece Huczwie, gdzie pod ostrzałem wroga przenosiła na własnych plecach rannych żołnierzy.

1 września 1920 r. wojska polskie szturmujące Hrubieszów zostały zaatakowane przez 1. Armię Konną Siemiona Budionnego. Obawiając się okrążenia, Polacy podjęli decyzję o odwrocie. Zajęta opieką nad rannymi Teresa nie zdążyła wycofać się



Teresa Grodzińska stawiana była w jednym rzędzie z Orłętami Lwowskimi jako wzór dla młodzieży

i została wzięta do niewoli we wsi Stefankowice. Tego samego dnia bolszewicy przewieźli ją do Czortowic, gdzie po kilku godzinach została brutalnie zamordowana. Po odbiciu tych terenów przez wojska polskie odkopano zwłoki Teresy i przeniesiono na cmentarz w Chełmie, umieszczając na bezimiennym grobie napis: „Cześć Ci, Męczennico”. Ciało było tak zmasakrowane, że identyfikacja była możliwa tylko dzięki inicjałom „TG” na strzępach pielęgniarskiego fartucha. Rodzina na wieść o jej śmierci przyjechała do Chełma, ekshumowała zwłoki i przewiozła je do Radomia, gdzie 18 września 1920 r. odbył się uroczysty pogrzeb.

„Radom [...] aby uczcić ciche bohaterstwo i poświęcenie, przybrał szatę powagi świątecznej. Kościół, choć wielki, nie może pomieścić tłumów, które przyszły pomodlić się za duszę bohaterki. Pogrzeb był wojskowy. Trumnę, zasłaną kwieciami, wieziono na lawecie armatniej. Kompania honorowa. Orkiestra wojskowa. Oficerowie i żołnierze bawiący w Radomiu i tłumy, tłumy ludzi. W kościele przemawiał kapelan. Na cmentarzu jeden z żołnierzy – czwartaków, dziękuje w słowach prostych i z serca płynących za ten

ratunek, który im, żołnierzom, niosła, i aby ratować życie cudze, swoje dała w ofierze” (M. Zdziarska-Zaleska, *W okopach. Pamiętnik kobiety lekarza batalionu*, Warszawa 1934).

## Przykład dla młodych

W okresie międzywojennym Teresa Grodzińska stała się symbolem najwyższego patriotyzmu i poświęcenia dla Ojczyzny. Stawiana była w jednym rzędzie z Orłętami Lwowskimi jako wzór dla młodzieży. „Tygodnik Ilustrowany”, informując w październiku 1920 r. o jej bohaterskiej śmierci, napisał: „Bóg obdarzył ją nie tylko pięknem zewnętrznym, ale dał jej duszę stokroć jeszcze piękniejszą, którą głęboko odczuwała wszystkie radości i bóle, nie tylko najbliższych, ale całego swego otoczenia, wszystkich bliźnich i kraju ojczystego. Idealistka w całym słowa tego znaczeniu dążyła do stworzenia Królestwa Bożego na ziemi” („Tygodnik Ilustrowany”, nr 42 z 16 X 1920).

Teresa Grodzińska doczekała się wielu form upamiętnienia. W warszawskim Szpitalu Ujazdowskim, gdzie praktykowała przed wyruszeniem na front, w 1926 r. zawisła tablica pamiątkowa oraz nazwano jej imieniem jedną z sal. Na murze otaczającym Wawel umieszczono tabliczkę z białego piaskowca upamiętniającą jej bohaterską śmierć. W 1934 r. w szkole, której była absolwentką, odsłonięto uroczystie tablicę pamiątkową poświęconą jej i innym uczennicom poległym za Ojczyznę. Komenda Główna Związku Harcerstwa Polskiego zatwierdziła nazwę drużyny harcerskiej przy gimnazjum Marii Gajl jako „Drużyna Harcerska im. Teresy Grodzińskiej”.

Najwyższym wyrazem docenienia bohaterstwa Teresy Grodzińskiej było nadanie jej Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari. Wśród odznaczeń, które otrzymała pośmiertnie, warto przypomnieć również Odznakę Honorową Polskiego Czerwonego Krzyża I stopnia oraz Krzyż Walecznych.

Wybuch II wojny światowej oraz późniejsze rządy władz komunistycznych w Polsce spowodowały, że historia Teresy Grodzińskiej została usunięta w niepamięć. Tablice w Szpitalu Ujazdowskim i w gimnazjum Marii Gajl zostały zdemontowane przez Niemców i zaginęły. Taki sam los w okresie powojennym spotkał cegielkę z muru wawelskiego.

Dopiero po przemianach ustrojowych 1989 r. można było ponownie rozpocząć proces przywracania pamięci o tej niezwykłej bohaterce. Obecnie jest ona patronką jednej z ulic Radomia, a w 2006 r. w jej macierzystej szkole umieszczono kopię, zdemontowanej przez Niemców, tablicy pamiątkowej. Na mur wawelski powróciła również wspomniana wcześniej cegielka. Teresa Grodzińska odzyskuje należne jej miejsce w panteonie bohaterów narodowych. ●

**Zajęta opieką nad rannymi Teresa nie zdążyła wycofać się i została wzięta do niewoli we wsi Stefankowice**

Autor jest pracownikiem Wydziału Archiwalnego Delegatury IPN w Radomiu.



**MAREK PIETRUSZKA**  
IPN LUBLIN